Nr. 44. Kraków, 31. października 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Baczność!

Dochodzą nas wieści z kraju, że handlarze świń zaczynają rozpuszczać fałszywe pogłoski, że traktat z Rumunią został już wprowadzony w życie, wobec tego ceny bydła, a szczególnie świń na targach wielko-miejskich znacznie się obniżyły. Chcąc nadać swoim słowom prawdy, powołują się handlarze na to, że posłowie stronnictwa ludowego w Sejmie wykazywali, iż wprowadzenie traktatu sprowadzi znaczne obniżenie cen bydła. Ponadto pokazują handlarze chłopom „Przyjaciela Ludu“, który wiele pisze o strasznych szkodach traktatu.

Podajemy do wiadomości naszych Czytelników, że o traktacie jeszcze w parlamencie nie mówiono i nie wiedzieć dziś, kiedy on zostanie uchwalony. A więc prosimy, aby wszystkim na targach i po wsi mówić, że handlarze kłamią we własnym interesie.

Następnie przypominamy, że nawet wprowadzenie traktatu nie powinno obniżyć cen za świnie; oile byłaby jaka zniżka, to nadzwyczaj mała. Według projektu ma z Rumunii do Austryi przyjść 25.000 świń w pierwszym roku. Ponieważ w Austryi bije się 4 miliony sztuk świń, więc na każdych 800 świń przyjdzie 5, a taki mały przypływ na cenę wcale nie wpływa. Pozatem nie wolno za-

pominać o tem, że z Rumunii ma przychodzić do nas mięso bite. Każdy gospodarz sprzedający często bydło przyzna, że czasami żywe mięso na targu jest tanie, a w miejscu mięso bite drogie, i na odwrót. Zależy to przedewszystkiem od tych, którzy tem mięsem handlują.

Że uchwalenie traktatu rumuńskiego nie przyniesie szkody dla rolników, to także przyznawali po cichu posłowie ludowcy, którzy tłomaczyli swój krzyk w Sejmie przeciw traktatom tem, że pragną za traktaty uzyskać od rządu jak najwięcej dla rolnictwa. Możeby takie działanie posłów ludowców było taktycznie dobre, gdyby nie to, że już handlarze tak ich głośny krzyk przeciw traktatom w Sejmie, a szczególnie w „Przyjacielu ludu“, na szkodę chłopów nie wykorzystują.

My ze swej strony przestrzegamy włościan przed kłamstwami handlarzy i wzywamy, aby tanio swego bydła nie sprzedawali. O ile handlarze nie zechcą płacić tyle, ile się słusznie należy, to odnosić się trzeba do „Zarządu głównego Kółek rolniczych“ z prośbą o zorganizowanie wysyłki świń. Z doświadczenia wiemy, że powołanie do życia tejże organizacyi i zorganizowanie jednej wysyłki świń, w tej chwili zmusza handlarzy do podnoszenia cen na targu. Organizacya wywozu świń, którą rozpoczęło nasze stronnictwo w rzeszowskim powiecie, a obecnie Zarząd Główny Kółek rolniczych, a przeprowadza ję w wielu powiatach także przy pomocy naszych ludzi, gyż ludowcy tem się nie lubieli zajmować, przyczyniły się jak świadczą liczne listy dziękczynne włościan, wysłane dla nas, do uregulowania cen świń na targach i uniemożliwiły robienie interesów handlarzom na niezdarności i braku uświadomienia w tym kierunku włościan.

Przestrzegamy przeto lud przed nieuczciwymi kłamstwami handlarzy i podajemy jedyny wypróbowany już sposób bronienia swego dobytku zapomocą organizacyi wywozu świń.

A więc gdzie tego zajdzie potrzeba, tworzmy organizacye. Dla informacyi dodajemy: że komunikat biura handlowego dla wysyłki bydła, umieszczany w „Ojczyźnie“, wskazuje Wam najlepiej, jak handlarze winni wam płacić na targach. Biuro naszego stronnictwa, które się mieści: (Lwów, Ossolińskich 11, parter, chętnie udzieli informacyi w sprawie tworzenia organizacyi i poprze takowe w Zarządzie Głównym Kółek rolniczych. Wogóle we wszystkich sprawach natury ogólniejszej, gdzie potrzeba naszej pomocy, szczególnie w sprawach tworzenia spółek i organizacyi po gminach, należy się odnosić do naszego biura.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników!

BRONISŁAW SOKOŁOWSKI.

Wisłą z Krakowa do Gdańska.

(Dokończenie).

Pod Lignicą 1241 r. starły się wojska chrześcijańskie z nieprzeliczoną chmarą dziczy mongolskiej i mimo, że walczyły na śmierć i życie musiały uledz. Zginął tu Henryk Pobożny, syn św. Jadwigi, a dzicz mongolska obnosiła odciętą głowę księcia po pobojowisku, na znak tryumfu nad chrześcianami. Wrocław został spalony i zniszczony a syn Henryka Pobożnego, Henryk III. odbudował miasto.

Tak więc powstanie swoje i ocalenie zawdzięcza Wrocław książętom polskim. Katedra wrocławska przedstawia piękny zabytek budownictwa, posiada wiele cennych obrazów, nagrobków. Na jednym konfesionale widzimy kartkę z napisem: „Konfesyał dla Polaków“. Niemcy niecierpią polskiej mowy, com zauważył w sklepach. Zważyć należy i to, że polska mowa sprawia im znaczne trudności.

Miejskie muzeum sztuk pięknych, do którego wstęp wolny, mieści wiele cennych malowideł, a w niektórych salach święci swój tryumf dom Hohenzollernów na kilkunastu obrazach. Starożytny i wiekami oczerniały ratusz ozdabiają posągi królów pruskich, a więc: Fryderyk Wielki na koniu i ponoć jeden z poprzedników obecnego króla pruskiego Wilhelma II. W mieście wogóle nie brak pomników bądź to królów pruskich, bądź też mężów stanu jak Bismarcka, Moltkiego i innych. Przez miasto przepływa rzeka Odra, ujęta w kamienne brzegi.

W ogrodzie zoologicznym widzieliśmy wiele zwierząt zagranicznych — z ciepłych krajów — jakoteż europejskich. Zwracają uwagę trzy ogromne słonie z Afryki i Azyi pochodzące, nadto lwy, tygrysy, krokodyle i aligatory, małpy, mnóstwo ptaków najrozmaitszych gatunków. Osobliwością Wrocławia są automatyczne restauracye, w których za wrzuceniem 10 fenigów dostać można, zacząwszy od bulionu ciepłego aż do leguminy. Publiczność licznie odwiedza owe restauracye. Sklepy, bazary osobliwie olbrzymie, na kilka piąter, na które publiczność kupująca dostaje się elektrycznemi windami. Wyroby fabryczne bajecznie tanie. W ogrodach publicznych przebywa mnóstwo dziatwy, spędzając czas na zabawach. Modną zabawą dla dzieci jest obecnie we większych miastach gra „diabolo“. Ogrody wrocławskie odznaczają się starannem urządzeniem, pięknemi kwietnikami, czystością wzorową.

O godzinie 12-ej w nocy odjechaliśmy z Wrocławia do Krakowa, przebywając w Oświęcimiu

Poseł ludu.

Poseł - chłop Wincenty Witos w artykule: „Z Sejmu“ pisze w „Przyjacielu ludu“:

„Narodowa demokracya pożąda również re„formy i to może bardziej, niż podtatusiała panna „młodziutkiego kawalera. Nie śmiejcie się jednak. „Ona chce, aby się sprawiedliwości stało zadość, „chce więc dać prawo tym biednym uciśnionym, „co go dotąd nie posiadali, a więc chce podzielić „mandatami izby notaryalne, adwokackie i inne „tym podobne instytucye uciśnione. Chce również „suto obdzielić mandatami (7) niezachwianych przy„jaciół chłopskich — żydów, przewagę w mia„stach mających, ale chłopów chce wygolić.

„Sprawę traktuje na seryo, robi przecież wiece, „urządza demonstracye, szle deputacye z „chło„pów“ złożone, ażeby wymownie zadokumentować, „że lud przecież gwałtownie rwie się za projektem „narodowo-dem., ratującym biedaków-adwokatów „i notaryuszy.

„I szli chłopiska, bo zapomniałem powiedzieć, „jechali koleją, bo jak mówili złośliwi czy wtaje„mniczeni — kolej funkcyonowała bezpłatnie. Jak „widzicie, wszystko się tym projektem rozczuliło.

„I szli chłopi pod przewodnictwem p. Grab„skiego, ażeby życzenia swoje przedstawić dru„giemu wszechpolakowi p. Głąbińskiemu i wyja„wić mu tajemnice, o których obaj ci mężowie „już dawno wiedzieli.

„Szli jedni do marszałka i gdzieindziej, dru„dzy zaś zapytani, dlaczego nie idą, odpowiedzieli, „że nie wiedzą, po co tam mają iść, a jeden z o„wych świadomych rzeczy „delegatów“ zajadał „smacznie kawałeczek chleba.

„W gazetach i gazetkach roztrąbili, że Drew„niak, Wiącek i Paduch stanowili taką straszliwą „armię, że ludowcy, stojąc na kurytarzu, struchleli „ze strachu, a poseł Stapiński płakał szczeremi „łzami na Klubie, jak bóbr.

„I chcąc być szczerym, przyznam się, że pa„trzeliśmy, ale z uczuciem politowania na tak marną „robotę w tak ważnej sprawie, no, może i nad „tem, że procesyjkę ową p. Paduch zamiast pro„wadzić n. p. na Kalwaryę, prowadzi gdzieindziej, „a przecież tam byłoby daleko rentowniej.

„Patrzyliśmy z ubolewaniem, że jest jednak „garstka chłopów, co za miskę soczewicy gotowa „jest sprzedać swoje własne interesy i swych wła„snych braci“. Tyle p. Witos.

Już niejednokrotnie wykazywaliśmy, że „Przyjaciel ludu“ oszczerstwami i kłamstwami karmi swych czytelników. Widzieliśmy, że dla ratowania swego władcy i pana Jana Stapińskiego, tłumaczyło się włościanom w „Przyjacielu“, że naczelnik T. Kościuszko czasami się mylił a więc i „dzisiejszy wódz ludu Stapiński“ czasami się mylić może. Czytaliśmy także w „Przyjacielu“ „Historyę Chłopa polskiego“, gdzie przekręcano fakty i plwano na naszą świetlaną przeszłość. Ale to wszystko pisali albo redaktorzy płatni, zależni od p. Jana, albo inni lizuni. Nigdy jednak nie przypuszczaliśmy, aby chłop polski i to tak inteligentny jak poseł Witos zniżył się tak do tonu „Przyjaciela Ludu“ i jego kłamliwym stylem napisał artykuł, w którym rozmyślnie fałszuje fakta i rzuca oszczerstwa na swą brać chłopską. Widocznie towarzystwo p. Jana w zupełności upadla jego najbliższe otoczenie. Na dowód naszego twierdzenia o małej wartości moralnej artykułu posła Witosa, przypominamy naszym Czytelnikom nasz projekt reformy wyborczej. W projekcie naszym jak wiadomo żądamy bezwarunko powszechnego, tajnego i bezpośredniego i równego prawa głosowania i wsiom oddajemy 70 mandatów, kiedy p. Stapiński daje ich tylko 68. Miastom i miasteczkom nasz projekt także nie daje więcej aniżeli p. Stapińskiego.

I niechaj każdy z Was Szanowni Czytelnicy znając nasz projekt powie, gdzie tu jest w nim obrona notaryuszy, adwokatów i żydów. Żądając powszechnego prawa głosowania nikomu przywilejów nie dajemy.

A więc poseł Witos znając bardzo dobrze nasz projekt reformy rozmyślnie pisał o nim kłamliwie w „Przyjacielu“, aby Czytelników w błąd wprowadzić.

Ale na tem nie koniec. Poseł Witos nie zadawala się rzucaniem szeregu kłamstw na nasz projekt, w swym artykule idzie on dalej i w bez-

---

rewizyę na komorze celnej. 19 sierpnia wspólny obiad w Krakowie zakończył wycieczkę.

Sumując korzyści z odbytej wycieczki, otrzymuje się wielki zasób wrażeń, przedewszystkiem ma się pojęcie, w jakich warunkach żyją nasi bracia pod berłem rosyjskiem i pruskiem. Można tylko szczerze polecić rodakom z Galicyi urządzanie zbiorowych wycieczek, dobrze uplanowanych i obmyślanych. Nasza wycieczka jednego nie praktykowała, mianowicie nie zgłaszała się do żadnych polskich towarzystw w obu zaborach, któreby były znakomicie ułatwiły zwiedzanie danego miasta lub okolicy, natomiast ograniczyła się na własnych siłach (planach i przewodnikach miast). Przez takie wycieczki zacieśnia się węzły braterskie, miłość do polskich rzeczy, polskiego kraju wzrasta, a uciśnieni nasi bracia doznają ulgi, widząc, że współczujemy z nimi w ich niedoli. W ten sposób obejmujemy całą Polskę, która nam żadną miarą nie powinna być obcą. Miasto zwiedzać obce kraje, poznajmy swój naród, swoje ziemie, wspólne bóle i wspólne radości. Niechaj żyje Polska Piastów, Jagiellonów i Sobieskich! Jedna, cała i niepodzielna.

Bronisław Sokołowski
nauczyciel



wstydny sposób stara się w oczach czytelników „Przyjaciela“ zohydzić deputacyę włościańską do Sejmu i obniżyć znaczenie tłumnych wieców i petycyi.

Czytamy tam, że chłopi nie wiedzieli po co jechali do Lwowa, gdyż idąc do Sejmu pod komendą wszechpolaków za „miskę soczewicy zaprzedali swoje interesa chłopskie“.

Tak o deputacyi, o publicznych wiecach powiatowych i gminnych dotychczas żadna gazeta się nie wyraziła. Wszyscy uznali, nawet konserwatyści, że deputacyę z 43 powiatów należy poważnie traktować i nikt nie odważyłby się w ten sposób naigrawać się i szydzić z chłopów, którzy walczyli o swe prawa, jak to uczynił poseł-chłop ludowiec. (Tej to bowiem deputacyi należy zawdzięczyć także wiele, że konserwatyści głosowali za permanencyą komisyi reformy).

Pamiętajcie Wy wszyscy, którzyście w Sejmie byli, i Wy którzy tłumnie szliście na wiece i podpisy swe umieszczali na petycyach, że chłop poseł, niby nasz brat, za to, że nie chcecie iść pod komendą obłudnego i oszukującego Was p. Stapińskiego nazwał Was sprzedawczykami i ludźmi nieuczciwymi.

Pamiętaj Ty kilkudziesięcio-tysięczna armio chłopska, która z zapałem pomagałaś nam wówczas walczyć na wiecach przez siebie urządzanych o reformę wyborczą, kiedy ludowcy żadnych wieców nie urządzali, że ze strony chłopa-posła ludowca rzucono ci w twarz obelgę. O tem znieważeniu wszyscy pamiętajmy a odpowiedzią na to niech będzie silny okrzyk: „Precz ze Stapińskim i jego lizuniami!“

Niech po całym kraju rozejdzie się głos: „Precz z tymi, którzy zaprzedali „powszechną asekuracyę“, za „Wisłę“ z tymi, którzy prowadzą „Bank parcelacyjny“, którzy łupili skórę chłopską gorzej czasami niż żyd lichwiarz, z tymi, którzy łamali solidarność narodową we Wiedniu, z tymi, którzy tamtego roku razem z konserwatystami ubili permanencyę komisyi reformy wyborczej, a którzy i w tym roku w liczbie 10 byli nieobecni przy głosowaniu za wnioskiem nagłym Rusinów w sprawie reformy wyborczej. Zamiast pomagać nam w urządzaniu wieców za reformą wyborczą, jak widzicie starają się w „Przyjacielu“ osłabić znaczenie naszych wieców ludowych. Wprawdzie „Przyjaciel Ludu“ wezwał chłopów do nadsyłania petycyj za ich reformą, a kiedy chłopi na nasze wezwania prawie ze wszystkich powiatów nadesłali liczne petycye, a „Przyjaciela Ludu“ wezwanie nie odniosło żadnego skutku i petycye ludowców nie wpłynęły, wówczas zbieranie przez nas petycyi uznał „Przyjaciel Ludu“ także za niemające znaczenia.

O tem przeciwnem i szkodliwem działaniu interesom naszego ludu o tem plwaniu i naigrawaniu się z walki ludu o swe prawa powinniśmy bardzo dobrze pamiętać. *L. K.*

Anarchia subwencyjna.

Ukraiński tygodnik ludowy „Narodne Słowo“, powtórzył w numerze 269 z dnia 7 października 1909 r., artykuł Jana Biedronia, pomieszczony w „Kuryerze Lwowskim“ z dnia 5 bm. w sprawie rozwoju mleczarń, zorganizowanych przez ukraiński krajowy Sojusz mleczarski w Stryju. W artykule tym podnosi p. Biedroń pod niebiosa zasługi Sojuszu, utrzymując, iż tenże bez subwencyi publicznych może pochlubić się lepszymi wynikami, aniżeli spółki mleczarskie zostające pod patronatem Wydziału krajowego; p. Biedroń uważa jednak za niezbędne dla Sojuszu, utworzenie posady instruktora mleczarstwa i wzorowej mleczarni z funduszów publicznych. Na końcu mówi: „Może przyjdzie do tego, ale wpierw potrzeba, aby nasz rząd krajowy przekonał się, iż chłopi mają mieć równe prawa, a nie tylko ponosić ciężary“.

Pomijamy twierdzenie p. Biedronia, jakoby mleczarnie należące do Sojuszu lepiej się rozwijały aniżeli mleczarnie, należące pod patronat Wydziału krajowego, co jest nieprawdziwe, bo gdy w roku 1908 przerobiły mleczarnie Sojuszu 3,400.000 litrów mleka i płaciły dostawcom za śmietankę z litra mleka śmiesznie nizką cenę, bo tylko 5·3 hal. przeciętnie, to w tymże samym czasie przerobiły mleczarnie patronackie 6,413.369 litrów i uzyskały za śmietankę z litra mleka przeciętnie 8·98 hal.; nie chodzi nam bowiem o obronę działalności krajowego Biura mleczarskiego, ale o wykazanie na niniejszym wypadku, jak to Rusini najróżnorodniejszymi drogami uzyskują coraz to większe subwencye na swoje cele, a mimo tego ustawicznie i w gwałtowny sposób uskarżają się, iż się im dzieje krzywda.

Nad podniesieniem mleczarstwa w kraju pracowały oddawna Towarzystwo Kółek rolniczych, Lwowskie Towarzystwo gospodarskie i Krakowskie Towarzystwo rolnicze. Gdy wskutek ich usiłowań powstała w kraju znaczniejsza liczba mleczarń spółkowych, Wydział krajowy objął nad niemi opiekę i odtąd zasadniczo wszelkie subwencye na cele mleczarskie otrzymują Spółki przez Wydział krajowy. Pod patronatem istnieją zarówno spółki polskie, jak niemniej i ruskie, które nie tylko korzystają z wszelkich subwencyi na równi z polskiemi, ale nadto mają zagwarantowaną wszelką swobodę na punkcie języka ruskiego, tak, iż zarówno urzędowanie wewnątrz Spółki, jak i z Wydziałem krajowym odbywa się w języku ruskim.

Zdarza się nawet wobec znanej na tem polu ustępliwej polityki Wydziału krajowego, iż Polacy, należący do spółek patronackich, w których Rusini mają przewagę, otrzymują wszelkie pisma i druki wyłącznie w języku ruskim. Mimo to stronnictwo ukraińskie założyło przed kilku laty za sprawą posła Oleśnickiego i ks. Ostapa Ni-

żankowskiego własny związek, t. zw. „Sojusz mleczarski“ w Stryju, którego zadaniem jest popieranie rozwoju, wyłącznie ukraińskich spółek mleczarskich. Inicyatorom chodziło, aby ze sprawy ekonomicznej ukuć oręż polityczny, którym możnaby zwalczać przeciwne partye i kierunki. I rzeczywiście wojna się już rozpoczęła. W Rumnie pow. Rudki istnieje dobrze rozwijająca się włościańska ruska Spółka mleczarska, zostająca pod kierownictwem staroruskiego proboszcza ks. Rastawieckiego. Spółka ta utrzymuje w sąsiedniej wsi stacyę śmietankową, do której miejscowi włościanie dostarczali około 800 litrów mleka dziennie. Ale jakże mogą ukraińskie krowy dostarczać mleko do moskiewskiej mleczarni? To też Sojuz mołoczarski w Stryju, który dla braku środków nie załatwił dotąd wielu próśb o założenie nowych mleczarń, znalazł zaraz potrzebne fundusze i założył pod bokiem Rumna konkurencyjną mleczarnię. Nic to, że dostawcy mleka otrzymują obecnie niższe ceny za mleko, bo muszą niepotrzebnie ponosić koszty założenia i utrzymania nowej mleczarni, ale polityczne względy zostały uratowane.

Ta polityka „w mleku“ mogłaby być zresztą dla nas Polaków obojętną, ale tu rozchodzi się o fundusze publiczne. Mimo bowiem, że p. Biedroń pisze, a „Narodne Słowo“ za nim powtarza, że Sojusz stoi o własnych siłach, umieli jego protektorzy chodzić dobrze koło interesu i uzyskali dla Sojuszu znaczne subwencye publiczne. Przed dwoma jeszcze laty uzyskał bowiem Sojusz wprost z Ministerstwa roczną subwencyę po 15.000 kor. Oprócz tego otrzymał Sojusz liczne subwencye z Wydziału krajowego. Także i w roku bieżącym otrzymał Sojusz z Wydziału krajowego na organizacyę handlu masłem 3.000 koron, a krótki czas przed ukazaniem się artykułu p. Biedronia znów 2.500 kor., rzekomo na ten sam cel a właściwie na pokrycie deficytu wystawy stryjskiej; tymczasem Związek mleczarski, utworzony za sprawą Patronatu Wydziału krajowego, otrzymał na organizacyę handlu masłem tylko 4.000 kor., a zatem o 1.500 kor. mniej.

Obecnie znów, jak to z artykułu p. Biedronia i „Narodnego Słowa“ wynika, usiłuje sojusz mleczarski uzyskać dalszą subwencyę na utrzymanie instruktora mleczarstwa i wzorową szkołę mleczarską, mimo, że Wydział krajowy utrzymuje już dla spółek mleczarskich, które chcą z jego usług korzystać znacznym kosztem zarówno potrzebnych instruktorów, jak nie mniej fachową i dostępną dla wszystkich szkołę mleczarską w Rzeszowie.

Co więcej, zachęcone tem powodzeniem ukraińców spółki mleczarskie staroruskie, pozostające dotąd pod patronatem Wydziału krajowego, zaczynają się burzyć i zamierzają już utworzyć samoistny, moskalofilski związek mleczarski i domagać się dlań znów osobnych subwencyi.

Wychodzi na to, że różni ruscy borytele pobierają na konto chłopa ruskiego, który nie opłaca nawet $^1/_3$ części podatków, dwa razy tyle subwencyi jak chłop polski, który opłaca $^2/_3$ wszystkich podatków. I p. Biedroń mimo tego twierdzi, „że chłopi mają mieć równe prawa“.

Panu Biedroniowi nie dziwimy się; opuściwszy Wydział krajowy, gdzie jako instruktor mleczarstwa zakładał przeważnie mleczarnie na własny rachunek, oddał swe usługi Sojuszowi mleczarskiemu w Stryju i organizuje ukraińskie mleczarnie. Teraz radby swe losy ustalić i uzyskać posadę instruktora mleczarstwa w Sojuszu, dlatego kruszy kopie o udzielenie Sojuszowi na ten cel subwencyi.

Trudno jednak usprawiedliwić redakcyę „Kuryera Lwowskiego“, która umieściła bez żadnych zastrzeżeń nieprawdziwe elokubracye p. J. Biedronia, członka stronnictwa ludowego. W ten sposów daje się Rusinom nie tylko sposobność do wykazania przed światem, jak osądza postępowanie swych ziomków tak „porządny, dobry i sprawiedliwy Polak“, jak p. Biedroń, ale i podstawę do domagania się dalszych subwencyi.

Najtrudniej jednak usprawiedliwić rządowe i krajowe władze, rozdzielające subwencye, które grosz wycisnęły z szerokich warstw ludności i przeznaczony na podniesienie ich gospodarstw, traktują jako fundusz dyspozycyjny, przeznaczony na prezenty polityczne. Dla skaptowania ruskiego klubu, zarówno ministerstwo jak i Wydział krajowy szafują hojnie subwencyami, nie pomnąc na to, że nie tylko pokój, jaki sobie okupują, jest krótkotrwały, bo „apetyt rośnie w trakcie jedzenia“, że nie tylko uszczuplają fundusze przeznaczone dla instytucyi rzeczywiście na poparcie zasługujących, ale nadto rozdzielając fundusze ekonomiczne na cele partyjne, wnoszą zarzewie walki politycznej w życie gospodarskie i zamiast je podnieść, prowadzą do kataklizmów.

Czas już najwyższy, aby nasi posłowie zarówno w Sejmie jak i w Parlamencie, wejrzeli odważnie za kulisy gospodarki subwencyjnej i przestrzegali tego ściśle, aby subwencye publiczne przeznaczone na cele ekonomiczne, nie służyły za środek walk politycznych, ale przypadały w udziale tym instytucyom i stowarzyszeniom, które nie tylko z nazwy, ale i rzeczywiście mają na celu podniesienie dobrobytu szerokich warstw ludności.

Odpowiedź Kamyka Krzemykowi.

Szkoda czasu i miejsca w gazetce zabierać na polemikę z tego rodzaju jednostkami, jaką jest p. Krzemyk, bo na podłe szczekania takich brysiów nikt nie zważa, ani się z nimi liczy, a powtóre że najlepsze jest na to milczenie. Jednakże nie mogę dłużej w milczeniu znosić jego

wyzywań w „Przyjacielu Ludu“ na mnie i innych, i dlatego proszę Szanowną Redakcyę „Ojczyzny“ o kawałeczek miejsca na pomieszczenie mojej odpowiedzi Krzemykowi. Jeżeliś jest człowiekiem uczciwym Krzemyku, to odchyl przyłbicę[1]) i słuchaj, bo ja cię pytam, o co ci się właściwie rozchodzi o mnie? Jeżeli się nie mylę, to sądzę, żeś sobie wyrobił patent u swego pana i chcesz zmuszać drogą despoty kogoś, a pewno i mnie, do myślenia, robienia i potakiwania waszej robocie i tam, gdzie wy chcecie. Oto się mylisz i jesteś podłym sługą, a dajesz tem dowód, że i twój pan taki. Bo ja jestem żyjącym i odpowiedzialnym sam za siebie, nie mniej też jestem obywatelem samodzielnym, a nie sługą, jako Ty jesteś. Etyką życia uczciwego obywatela jest szanować przekonania inne, a może być pewnym taki, że i jego będą szanowane. Pan Krzemyk widać jest innego zdania, raczej powiedzmy, że on zdania nie ma swego, ale idzie według rozkazu pana swego.

Zarzucasz mi, że jestem na żołdzie u wszechpolaków i owym się wysługuję. A kim Ty jesteś i komu służysz? Wszak nie możesz rzeknąć, że pracujesz samodzielnie na życie swoje, bo Ci brakło do tego zdolności i chęci do pracy samodzielnej, abyś mógł żyć; brakło ci po jednej stronie wymaganej kwalifiki do zawodu pedagogicznego, w którym to zawodzie coś pobyłeś — widząc, że trzeba ciężko na życie pracować, a nie mając przy tem wymaganych zdolności, chcąc nie chcąc musiałeś ustąpić i pójść w służbę. Nie zazdroszczę Panu tej służby, choć wiem, że to praca lżejsza, ale podlejsza. I służysz aż nadto wiernie panu swemu i możesz śmiało powiedzieć, że służba ta, żołd Twój i pana Twego, jest po części moją, Drewniakową a przeważnie Madejczykową zasługą. Rozumie się, że takich Drewniaków, Madejczyków itp. było wiele i oni Wam dali chleb lekki, a raczej wyzyskali z nas ten chleb sprytni macherzy polityczni, u których i Ty p. Krzemyku dziś się wysługujesz, a co gorsza, wyzywasz swoich chlebodawców i mianujesz ich tem, kim sam jesteś. O, bo gdyby nie lud, nie byłoby „Wisełki,“ ni kamienicy, nie byłoby i Banku, który choć jeszcze w pieluchach, ale już rokuje miejsce i lekką wyżerkę chleba dla Krzemyków a to pewna, że „Gazety Powszechnej“ i jej redaktora też nie byłoby.

Tak to podstępnie i obłudnie zyskało się zaufanie ludu, zyskało się miliony i zabezpieczyło sobie i swoim lokajom-pucybutom przyszłość, a ludowi mówiło się i mówi ciągle: czekaj, słuchaj i to rób, co my ci każemy, a będziesz miał dobrze, ale wiesz kiedy? — nigdy! Bo przywódcy Twoi w pierwszym rzędzie muszą i dbają o siebie, a nawet na przeładowanie żołądka już poczynają chorować i jeździć nad morze, boć cóż onym szkodzi, kiedy mają zabezpieczony byt, mają sługi, którzy umieją grać na nędzy ludowej i jakiś czas za pomocą podstępu przez lud wyzyskać i od rządu coś do do swojej kieszeni, a tych Drewniaków, Madejczyków, Soboniów i t. p. ogłosić pijakami, sprzedawczykami i t. d. Czyż nie prawda, p. Krzemyk? Ja wiem, że wy mnie tego na głos przyznać nie możecie, bo brak wam odwagi, a o honorze ani mowy niema. Natomiast jest odwaga wydawać wyroki i rzucać słowa godne co do litery tylko Krzemyka. Panie Krzemyk, wykażcie wy mnie moje lokajstwo tak, jako wykazałem ja wasze. Przekonajcie mnie, udowodnijcie tę służalczość tak jasno, jak wasza jest, to zgoda. Uderzę się w kadłub i legnę plackiem przed mistrzem waszym. Powiedziałem: legnę — ale sługą jego ani niczyim lokajem nie byłem, ani jestem i będę, bo mi na to mój honor obywatelski nie pozwala.

Nie zmieniłem też i przekonania swego co do spraw polityczno-światowych, o które to p. Krzemykowi — o ile się nie mylę — rozchodzi się, ale owszem pogłębiłem je doświadczeniem praktycznem i stałem się tylko silniejszym i mądrzejszym na przyszłość. Właśnie to doświadczenie zmusiło mnie pierwszego w powiecie wśród pomocników Stapińskiego do wystąpienia przeciwko jego niecnej robocie, którą prowadził u nas i w innych powiatach. Bo nie mogłem dłużej patrzyć i tolerować tych łajdactw, które on popełnił i wyzyskał na nas swą agitacyą, żeśmy, jaki jest chłop w powiecie, wybierali Madeja na posła, z tem uprzedzeniem i boleścią, że wybieramy najpodlejszą jednostkę na tak ważne stanowisko. Aleśmy walczyli aż do do skutku, bo tak Stapiński kazał, bo mu taka przyćmiona pałka była potrzebna i potulna. Okazało się później, że ten Stapiński, kiedy chciał wybrać Dra Michnika do Rady powiatowej w Jaśle, w miejsce chłopa, a chłopi się sprzeciwiali wyborowi temu i Madejowemu, to rozpisał listy w powiat do tych, u których miał nadzieję poparcia, (ja też dostał i mogę go w każdej chwili pokazać), prosząc na Boga, by go usłuchać i Dra Michnika wybrać, bo jemu jest on potrzebny, a kiedy widział, że i listy nie pomogą, tak przyjechał i klął na całą autonomię kraju, by zohydzić przed chłopami i poniżyć w oczach ich wartość Rad powiatowych i zadanie członków ich, myśląc, że zbije chłopów z tropu i zrobi swoje. Naszczęście, chłopi nie dali się obejść dowódcy swemu, nie usłuchali i wybrali chłopów, a Madej tylko podstępem wyszedł na radcę, nie mając nawet potrzebnych głosów.

Nie mogłem dłużej milczeć na podłą agitacyę przedwyborczą p. Stapińskiego, którą uprawiał, na wybory do Parlamentu, Rady powiatowej jasielskiej, a również i Sejmu. Bo jak można było strawić zwyczajnym chłopskim żołądkiem, kiedy Stapiński, chcąc wybrać z naszego powiatu

[1]) Przed rokiem wzywał go już do tego poseł Ptaś — jednak bez skutku.

Dra Stefczyka do Sejmu, a w innych powiatach też podobnych kandydatów stawiał a chłopów dzielnych odrzucał. Ażeby ich i ogół cały w tem skłamać, to piorunował na sejm kuryalny i że on na to uczonych posłów chce, by ten sejm najpóźniej za dwa roki zczeznął a nastąpił nowy z powszechnych wyborów. Skoro teraz ten sam Stapiński powiedział, że lud sobie tego nie życzy, panie Krzemyk, czy może to strawić chłopski żołądek? Nie, do tego zdolny tylko żołądek podobny Krzemykowemu. Nie można było wytrzymać agitacyi przedwyborczej sejmowej, kiedy Stapiński chciał mieć malowanych ludowców, Stefczyka, Kędziora, Długosza, Pastora, bo mówił na zgromadzeniu do ludu, że gdy tych wybierzecie, to będziecie mieli kasy Raiffeisena pozakładane, grunta zdrenowane, magazyny zboża i t. d., trudno do dziś to pamiętać i wyliczyć, a trudno dlatego, że się nigdzie to nie spełniło i nie spełni, tylko tam i w ten czas, gdzie lud tego chce i sam się przyłoży częściowo. Więc czyż godziło się w sposób ten lud bałamucić; p. Krzemyk przyznaj!

Dziś ten lud oszukany, poczuł się skrzywdzonym i daje wam kopniaka teraz i na zawsze, bo widzi, że w miejsce kas, melioracyi, reformy wyborczej sejmowej i t. p. innych reform pożądanych, powstały Wisły, Banki i cały szereg wysługi Szusterszicom, Praszkom, z krzywdą najżywotniejszych interesów ludu i narodu polskiego.

Więc za to, że ja poważyłem się zaraz na początku tej zdrady Stapińskiemu napisać obszerny list, zwracając mu uwagę, by nie krzywdził ludu tak ochotnie, którym to listem rzucał na zgromadzeniu w sali Rady powiatowej wobec mnie i mówił, żem niekorny i buntownik, grożąc mi wyrzuceniem ze stronnictwa, więc za to, że ja braci swoich ostrzegałem, by się nie dali obałamucić szachrajowi politycznemu, zostałem buntownikiem, zdrajcą, zostałem niedopuszczony na kongres stronnictwa w Rzeszowie, bo przysłano mi (widocznie przez pomyłkę) zaproszenie, a w trzy dni później dostałem list odwołujący to zaproszenie, jako nieważne, bo liczba jego jest nie ta, co powinna być, więc jechać nie mogę. Taki byłem i jestem straszny dla pp. dyrektorów Wisły i Banku. Więc za to dziś mnie i innych obrzuca się błotem takiem, w którem sami się tarzacie.

Panie Krzemyku! Czy postępowanie takie nazywa się służbą, bodaj pozorem służby takiej, jaką Pan uprawia obecnie? Nie chciałem i nie mogę służyć ani panu waszemu ani nikomu innemu, bo chłop nawet i nie może tak służyć skrzętnie i umiejętnie jako pan niedouczony. A powtóre, że ja i ci, których p. Krzemyk na równi ze mną wyzywa, mamy z czego żyć, bo mamy po kawałku ziemi i w niej pracujemy na kawałek chleba, którego, przy żmudnej i umiejętnej pracy i po opłaceniu podatków, mamy dosyć swego, jesteśmy panami i waszymi chlebodawcami tak dalece, że jeszcze panie Krzemyku, Twój pan, Stapiński, winien jest Drewniakowi 20 kor., które — publicznie głosił — że odda, a już drugi rok nie daje. Wiem, że się macie o co gniewać na mnie, bo ja z innymi wam też troszkę nogi w Jasielskiem podciął, ale dziwię się, żeście jednak mieli na myśli zrobić ze mnie sługę swego, bo oto dziś dowiaduję się od kolegi Wywiórskiego, że Stapiński pisał do niego, żałując mnie i Madejczyka, że on się spodziewał z nas wielkiej pomocy dla siebie.

Tak panowie, wy to zdemoralizowaliście ogół ludu tego, który co dopiero zaczął się moralnie podnosić, a na tych, którzy idą na wieś i sieją hasła idei Tow. Kółek roln., idei T. S. L. i stoją w poprzek waszym szacherkom pylitycznym, walicie gromy, kruszycie kopie, ostrzegacie przed nimi lud. Głupcy i podłego serca, zapominacie chyba, czy nie dowierzacie jeszcze, że na was w Jasielskiem tylko agenci „Wisły" patrzą i ci, którzy was nie znają, ale i ci tak, jak byście chcieli, nie słuchają, tedy i w tym wypadku nie będą słuchać ani słuchają was, bo widzą, bo patrzą na czyny Sobonia, Drewniaka, Madejczyka, Sokołowskiego i t. p. wielu innych, bo widzą ich pracę na polu oświaty moralnej, bo widzą i słyszą ich mowy w kółkach rolniczych i czytelniach, bo widzą, że ten Soboń i Madejczyk chcą i zakładają w każdej wsi kółko rolnicze i czytelnie T. S. L., organizują lud w siłę moralną i materyalną, a nie służalczą.

Możecie się pienić ze złości, panie Krzemyk, i wypisywać całe szpalty swoich gazetek kłamliwych, ale mnie nie zwrócicie z drogi prawdy na waszą obłudną. Byłem, jestem i będę prawdziwym ludowcem, bo wyrosłem na krzywdzie i nędzy milionowej rzeszy ludu, tedy i odczuwam ją pewno lepiej, jak wy, Krzemyki, a tem samem z natury rzeczy jestem i wszechpolakiem, kochającym lud i Ojczyznę swą i cały Naród polski, przed bośniackiem przedewszystkiem i nie tylko na rozkaz Szusterszciców. Kocham i pracuję dlań nie na to, bym budował dla siebie „Wisły" i Banki z krzywdą ludu i narodu, ale kocham z poczucia obowiązku i rozkazu sumienia. Pracuję dla ludu nie na to, bym mniej może świadomych wciągał, lub napędzał do partyj, obiecując im gruszki na wierzbie, lub agentury. Ale pracuję z ideą na czele tą i obowiązku tego, że potrzeba nam tej pracy ale zdrowej, pracuję nie na komendę pana i żołdu jak p. Krzemyk, ale na komendę sumienia swego i samodzielnie, pracuję tak, by i ja i bracia moi, z którymi żyję i będę, mogli możliwie najprędzej podnieść się moralnie i materyalnie, a gdy dojdziem do wyżyny tej doskonałości, poczujemy swoje prawa i obowiązki, oto nam zapewne nie trza będzie i precz będą napędzeni tacy Krzemyki i ich panowie. Niebędzie

kogo naciągać, bo każdemu będzie rozum wskazywał, a nie Krzemyki, co ma robić z sobą.

To jest moja przewodnia idea, której mi p. Krzemyk nigdy i niczem nie potrafi podkopać i zniszczyć. O utratę zaufania swego wśród braci chłopów, co p. Krzemyk stara się zniszczyć, też się nie lękam, ani też liczę na niego, jak ty Krzemyku, bo moje życie nie jest tak zawisłe od nikogo, ale tylko odemnie i Stwórcy mego. A pan Krzemyk i pan jego, gdyby dziś stracili tę szczyptę zaufania, jaką tu jeszcze zipią i czem mogą, to molestują i drogo kupują i lud oszukują, tak cóż by z nich było?

Otóż butny Krzemyku, wykazałem ci twoją służalczość, ale nie myśl sobie, że ze smakiem to robię. Przykro mi, że muszę to robić, boś mię ty do tego już od dawna i kilka razy wzywał w „Przyjacielu ludu“ i zmusiłeś mnie do tego. Podałem tylko małą cząstkę faktów z życia twego i swego, mówię małą, bo uważam za grzech zajmować miejsce w gazetce opisem osoby twej i życia, a to dlatego, że opis ten biorąc praktycznie i teoretycznie byłby bez pożytku, bo któż się tobą zajmuje? A czyż nie lepiej, żeby włościanin, jeżeli czyta gazetkę, to miał w niej w miejscu tem do czytania rzecz naukową, a ostatecznie lepiej by było, żeby redakcya nic nie wydrukowała, to sobie włościanin pomyśli, że nie mieli co i weźmie w miejsce tego do czytania książkę z czytelni, przeczyta z pożytkiem. To jest moje przekonanie, wzięte z praktyki najświeższej. Tedy twierdzę i oświadczam na tem miejscu stanowczo, że więcej żadnej podobnej odpowiedzi na żadne napaści, nie tylko Krzemykowi, ale samemu Stapińskiemu nie daję, bo wiem, że włościanina tacy macherzy polityczni i jego szkodniki nie zajmują, a ludziom uczonym się ani śni. Mądrzy mają rzeczy ważniejsze. Wam zaś panowie Krzemyki, jeżeli się chce, to piszcie na całe pióro o Soboniu, Drewniaku, Madejczyku itp., których jest wielka masa dziś po wsiach, to nam zrobicie reklamę skuteczną, bo każdy nas będzie chciał widzieć i słyszeć, a słysząc poda rękę do wspólnej pracy. Piszcie sobie zdrowi, to wasz chleb, to jest życie wasze, choć podłe ale na dziś wygodne. A Drewniak, Madejczyk i Soboń będą dalej robić to, co im sumienie i obowiązek obywatelski nakazuje, będę robić nie z nakrytą przyłbicą, jak Krzemyki, ani dwulicowością, lecz śmiało, otwarcie, i lud będzie sądził i płacił nie za podłotę słów parę napisanych kłamliwie, ale za czyny i robotę, którą oby jak najprędzej każdy włościanin poznał i sam wykonywał, a wtenczas pozna kłamstwo i prawdę, znajdzie drogę lepszej doli, bez wskazania pana Krzemyka.

Piotr Soboń, z nad Jasiółki
Kamyk.

Dwa lata w parlamencie wiedeńskim.

(Ciąg dalszy).

13 grudzień 1907.

Gall i towarzysze wniosek: celem zniesienia ceł granicznych od sprowadzanego z zagranicy żyta i owsa na sześć miesięcy roku 1908.

14 grudzień 1907.

Przemawia Kozłowski. Omawia ugodę cłową z Węgrami ze stanowiska rolnictwa. Zaznacza, że wskutek tej ugody rolnictwo ucierpi, wyrażając obawę, że rolnictwo węgierskie wskutek niższych podatków i niższych cen robocizny, uczyni naszemu gospodarstwu silną konkurencyę wobec zboża z zamkniętej cłem Rosyi, Rumunii, Ameryki szczególnie w Galicyi długim pasem ściśniętej pomiędzy Węgry i Rosyę, a mającej z Węgier liczne drogi dowozu. Omawia wysokość taryfy przewozowej na kolejach, która w Austryi jest wyższą od taryfy rosyjskiej, węgierskiej lub włoskiej. Mówi w sprawie monopolu solnego, żądając zniżenia cen soli, nieraz jedynej przyprawy w braku omasty, dla biednej ludności rolniczej. Zaznacza przytem, że i ludność węgierska byłaby wdzięczną za zniżenie ceny soli; wskazując na Anglię, gdzie wskutek zniesienia podatku od soli, konsumcya soli podniosła się. Wytyka niedołężność zarządzeń weterynaryjno-policyjnych, dozwalających zawlekaniu zarazy bydła i świń do Galicyi, a po zjawieniu się zarazy dopiero zamyka się okręgi nawiedzone zarazą. Zarzuca niewłaściwość i niepraktyczność kulczykowania świń, prosi rząd o zniesienie przymusu kulczykowania świń w myśl rezolucyi sejmu galicyjskiego, albo przynajmniej ograniczyć do wywożonych świń do pożytku i chowu, żądając, aby koszta katastru, kulczyków i oglądania państwo opłacało.

Celem ułatwienia kredytu hipotecznego żąda uregulowania kwestyi banku austro-węgierskiego, aby rolnictwo mogło zasilać się kredytem państwowym na inwestycye i popęd gospodarstw. Nakoniec żąda poprawy szkolnictwa w Galicyi, kończąc słowami (dosłownie): Z tego co przedstawiłem, wynika, że nasz kraj i austryaccy rolnicy, w wielu kierunkach, nie bez ofiary, bez odmowy, z zaparciem się, za ugodą głosować będą. Myśmy się przyzwyczaili, ważne gospodarcze interesa kraju, dobru państwa i wielkiemu interesowi społeczeństwa, harmonii pojedyńczych zawodów i ich najemności wspólnej poświęcać; mamy atoli zupełne prawo domagać się: aby rząd o socyalne i materyalne utrzymanie małych rolników, ponoszących wiele ofiar dla państwa, dostarczających najlepszych żołnierzy, miał staranie, i za te ofiary drogą zdrowej polityki rolnej, ludność odszkodował. Czyniąc to, przysłuży się przedewszystkiem publicznym interesom większości obywateli austryackich“.

20 grudzień 1907.

Przemawia Głąbiński w sprawie budżetu. Polemizuje z Kolessą. Odpowiada na zarzuty w sprawie immatrykulacyi na uniwersytecie polskim we Lwowie. Zbija zarzuty Rusinów, że w Galicyi Rusini nie mają swoich szkół ruskich, a jeżeli są, to tylko utrakwistyczne. Wykazuje, że w szkołach ludowych polskich ruski język jest obowiązkowy, a w ruskich polski. Według wykazów urzędowych mamy w Galicyi 52% polskich, a 47% ruskich szkół, czyli 2144, a polskich 2383 na 54% polskiej, a 42% ruskiej ludności. Na zarzut Kolessy, że Rusini nie mają seminaryum nauczycielskiego z językiem wykładowym ruskim, odpowiada, że Polacy we wschodniej Galicyi również nie mają polskiego, tylko wszystkie seminarya nauczycielskie, tak męzkie, jakoteż żeńskie w Galicyi wschodniej są utrakwistyczne.

Kończy mowę: że Koło polskie za prowizoryum budżetowem głosować będzie.

21 grudzień 1907.

Wnioski: Głąbiński, Ptaś i tow. o zmianę § 34 ustawy o zabezpieczeniu robotników od wypadków.

Gall i tow.: w sprawie uregulowania stosunków służbowych w służbie państwowej będących kancelistów i oficyantów.

Mojsa i tow. w sprawie położenia oficyantów ewidencyjnych obr. kraj. przy starostwach.

Buzek i tow. w sprawie uregulowania stosunków służbowych personalu kolejowego.

3 kwiecień 1908.

Hr. Dzieduszycki i dr. Tomaszewski stawiają wniosek nagły w sprawie klęski dotyczącej miasta Sambora.

Przemawia Dzieduszycki w sprawie kontyngentu rekruta za uchwaleniem, ale w imieniu Koła polskiego żąda: poprawy postępowania karnego w armii, większego bezpieczeństwa ludności w rejonach twierdz i właściwszego w tym kierunku postępowania;

ostrzejszych nagan dla postępowania oficerów i podoficerów z żołnierzami;

uwzględnienia żądania miast, które poniosły ofiary, na koszta utrzymania wojska, przy translokacyi wojsk i obrony krajowej;

żąda, aby interesa krajowych producentów i rolników przy dostawach wojskowych były uwzględnione.

Także jest życzeniem Koła polskiego, aby żołnierzy puszczano na urlopy żniwne, aby urządzano ćwiczenia wojskowe z uwzględnieniem na roboty rolne i kończy:

„Będziemy za nagłością głosować, albowiem chcemy, aby parlament ludowy nietylko słowami, ale czynem chronił lud przed ciężarem, który jako potrzebny ciężar, miałby ludowi być cięższym i bardziej gorzkim.

7 kwiecień 1908.

Rzeszódko przemawia i żąda pielęgnowania ducha religijnego przy wojsku, jako pierwszej podstawy szlachetnego usposobienia, w tym celu żąda przydzielenia polskich żołnierzy do pułków polskich, a nadto celem wyuczenia mowy pułkowej, aby w myśl ministra wojny Pittreicha otwierano więcej kursów językowych i aby ich trwanie przydłużono.

Omawia wypadki samobójstw przy wojsku, czego wzmocniony duch religijny przy wojsku nie dopuszczałby.

Z zadowoleniem zaznacza, że skargi przeciw nadużyciom przy wojsku są coraz rzadsze wskutek zaostrzeń kar za nadużycia nad żołnierzami.

Występuje przeciw przymusowi pojedynku przy wojsku. Żąda co rychlej zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej i rozszerzenia kompetencyi § 34 ust. wojsk. celem uwalniania powołanych od czynnnej służby ze względów familijnych.

Co do jednorocznej służby, żąda: aby absolwenci szkół przemysłowych i handlowych mieli równe prawo z absolwentami gimnazów.

Podnosząc skargi ludu o rozrzutności wojska popiera żądanie Delegacyi zaprowadzenia przy wojsku jak największych oszczędności.

Wskazuje władzom wojskowym, aby to co od ludności w ciężarach biorą ludności oddała na polu dostaw rolniczych i przemysłowych.

Żądamy ustawy w sprawie odszkodowania żołnierzy i familii tychże na wypadek kalectwa, szanowania żołnierzy przy ćwiczeniach, uchylenia nadużyć przy asenterunku, gdzie częstokroć słabych asenterują — i starannego badania zdrowia rezerwistów przed manewrami.

Żąda urlopów żniwnych, dalej aby nadwyżką rekrutów galicyjskich nie dopełniano pułków innych krajów.

8 kwiecień 1908.

Wnioski. Starzyński i tow. o zmianę § 3 ustawy z 18 czerwca 1901 dotyczącą należytości za przeniesienia majątku.

Starzyński i tow. przeniesienie miast: Biała, Rawa ruska, Sokal, Żółkiew do 3 klasy dodatków.

Małachowski przemawia w sprawie kreowania ministerstwa robót publicznych.

10 kwiecień 1908.

Stwiertnia. Mówi w sprawie kreowania i urządzenia ministerstwa robót publicznych.

5 maj 1908.

Wniosek Pawluszkiewicza o sąd powiatowy w Jeleśni w Galicyi.

15 maj 1908.

Zamorski przemawia: W sprawie podwyższenia kontygentu rekruta obrony krajowej.

Przed oświadczeniem się za przedłożeniem żąda zapewnienia, że złe obchodzenie się z żoł-

nierzami ustanie, winni zostaną przez sąd nowożytny ukarani, a godność ludzka żołnierza ocenianą będzie.

Żąda zapewnienia, że przyczyny skarg ustaną, bez długiego na to oczekiwania.

Zmiany te dotyczą nietylko ludności dostarczającej rekruta, ale i samych żołnierzy pozostających w czynnej służbie. Wskazuje na twardy system zastarzały, datujący się do czasów werbowania.

Żąda uwzględnień w §§ 31, 32, 33 i 34 ustawy wojskowej, mianowicie prawo, że tylko ojciec, który przekroczył 60 rok życia uważanym jest za niezdolnego do pracy, tymczasem nieraz ojcowie choć młodsi, także do pracy są niezdolni.

Żąda aby nietylko jedyny syn miał prawo reklamacyi, ale wybrany z pomiędzy synów utrzymujący rodziców, albo rodzinę. Opisuje inne wypadki, w których władze wojskowe uwolnienia od czynnej służby odmawiają, chociaż jest konieczną potrzeba uwolnienia. Dalej omawia sprawę asenterowania nauczycieli i powoływania tychże do służby.

Żąda więc zmiany ustawy wojskowej. Żąda zniżenia czasu ćwiczeń z 28 dni na 14.

Żąda usunięcia prochowni z pobliża miast.

18 maj 1908.

Stohandel. Przemawia w sprawie przedłożenia ustawy o wynagrodzeniu rezerwistów albo ich rodzin powołanych do ćwiczeń.

20 maj 1908.

Głąbiński. W dłuższej mowie odpowiada na zarzuty Ceglińskiego o ucisku Rusinów w Galicyi, popierając dowody cyframi statystycznemi.

21 maj 1908.

Eksc. Dzieduszycki odpiera zarzuty podniesione we wniosku nagłym. *M. Maślanka.*

Krajowa szkoła stolarska w Kalwaryi.

W zachodniej połaci kraju mamy 2 szkoły stolarskie; jedna rządowa w Zakopanem, a druga kosztem kraju utrzymywana w Kalwaryi o $1^1/_2$ godziny od Krakowa. Obie te szkoły mają przygotować ucznia do zawodu stolarskiego i obie spełniają to zadanie na podstawie programu nauki, które to programy nauki zarządy tych szkół wysyłają na każdorazowe żądanie. W okólniku naszym drukowanym w „Ojczyźnie“ podaliśmy szczegóły o rządowej szkole w Zakopanem, dziś chcemy podać dokładniejsze wiadomości zaczerpnięte o ustroju krajowej szkoły stolarskiej w Kalwaryi. Dotychczas nauka w tej szkole obejmowała:

1) 1-letni kurs stolarstwa, po ukończeniu którego otrzymywał uczeń świadectwo uprawniające do samoistnego prowadzenia warsztatu stolarskiego.

2) Jednoroczny kurs stolarstwa wzorowego, dla czeladzi stolarskich.

3) Dwuletni kurs stolarstwa maszynowego, dla robotników maszynowych, bardzo ważny i potrzebny ze względu na brak w tym kierunku wyszkolonych robotników, i

4) Wieczorne sześciomiesięczne kursa dla majstrów i czeladzi stolarskich, mające na celu podanie miejscowym majstrom i młodzieży potrzebnych do postępowego wykonania rzemiosła, wiadomości teoryczno-zawodowych.

Ze względu na zmianę ustawy przem., która od roku 1909 obowiązując, zmieniła postanowienia co do sposobów i czasu nauki przemysłowej w rzemiośle, z początkiem br. szkolnego wprowadzoną została w krajowej szkole stolarskiej w Kalwaryi nowa organizacya, z którą Szanownych czytelników zaznajomić pragniemy.

Zamiast wykazanych powyżej pod l. 1 i 2 kursów, a to 4-letniego kursu stolarstwa i jednorocznego kursu stolarstwa wzorowego, wprowadzone zostały następujące kursa zawodowe i tak:

1) Dwuletnia szkoła zawodowa dla uczniów, chcących wykształcić się w zawodzie stolarskim, po ukończeniu której z dobrym postępem uzyskać będzie można świadectwo uzdolnienia zawodowego na czeladnika. Dwuletnią tą szkołę poprzedzać będzie dla uczniów nie mających odpowiedniego całkiem przygotowania, 1-roczny kurs przygotowawczy, mający dać uczniowi podstawy elementarne i przysposobić go do szkoły zawodowej.

2) Kurs jednoroczny majsterski, mający na celu wykształcenie zawodowe czeladnika stolarskiego, który po ukończeniu kursu z dobrym postępem otrzyma patent egzaminowanego majstra, a który to patent uprawniać będzie odnośnego majstra do przyjmowania uczniów na naukę zawodową t. j. do terminu.

Oprócz powyższych szkół pozostaje i nadal wykazany wyżej pod l. 3, dwuletni kurs maszynowego stolarstwa, i pod l. 4, sześciomiesięczny kurs dla majstrów i czeladzi stolarskich

Do szkoły zawodowej przyjmuje się uczniów z ukończonym 13-tym rokiem życia, jeżeli wykaże się świadectwem ukończonej z dobrym postępem szkoły ludowej.

Na kursa majsterskie przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli dwuletnią szkołę zawodową, a po ukończeniu tejże odbyli jednoroczną praktykę zawodową, lub czeladnicy stolarscy, którzy wykażą się odpowiedniem przygotowaniem teoretycznem, względnie złożą wstępny egzamin.

Oprócz wychowania młodzieży dla zawodu stolarskiego, szkoła stolarska w Kalwaryi spełnia jeszcze pozatem i zadanie niesienia miejscowemu przemysłowi stolarskiemu doraźnej pomocy. Zadanie to spełnia, udzielając bezpłatnie członkom Towarzystwa stolarzy w Kalwaryi używania maszyn roboczych, urządzonych kosztem funduszów

krajowych przy szkole, z pomocą których takowi materyały przygotowują, a dalej prowadząc i dozorując te roboty maszynowę i dostarczając dla ruchu maszyn motorycznego popędu. Do użytku członków Towarzystwa służy także i suszarnia ogrzewana parą, w której materyały drzewne suszone bywają przed przeróbką tychże na maszynach.

Po za tem szkoła udziela wszelkich praktycznych rad i wskazówek zawodowych, wykonuje wzory i rysunki ulepszonych pod względem form mebli, pracując nad tem, by stolarze tamtejsi umieli stosować motywa ludowe nasze przy wyrobie mebli, i by wyrób tamtejszy stał się w przyszłości sprzętem o cechach typowo swojskich.

Świętokradztwo na Jasnej Górze.

Smutna wieść okazała się prawdziwą. **Świątynia Jasnogórska w Częstochowie i jej perła najdrogocenniejsza, ukochany wszędzie, gdzie biją serca polskie, wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, padł ofiarą zbrodniarzy.**

W nocy z piątku na sobotę przy otwieraniu kaplicy zakonnik ze służącym stwierdzili okradzenie cudownego obrazu. Z galeryi ku posadzce wisiał sznur, którym dostali się świętokradcy do zamkniętej kaplicy. Wydarli gwałtem zasłonę, zrabowali sukienkę perłową, koronę i wota u stóp złożone.

Odkrycie zbrodni.

W kaplicy cudownej Matki Boskiej, na chórze zakonnym po prawej stronie ołtarza, dzień w dzień rozlegają się o świcie modły zakonników, schodzących się na jutrznię. Kaplica przez noc aż do tej chwili jest zamknięta. Kluczami, będącemi od wieczora w przechowaniu u prokuratora klasztoru, otwiera ją dopiero przed świtem pełniący służbę zakonnik, aby zapalić światła i poczynić przygotowania do modłów na chórze.

W sobotę przed godziną 5-tą panował jeszcze mrok nocny, kiedy, jak codzień, otworzył zakonnik kaplicę i wszedł do niej wraz z posługaczem kościelnym Bolesławem. Przyklęknął przed głównym ołtarzem i podniósł oczy ku cudownej Panience. Przy błysku pierwszej świecy, spostrzegł od razu, że widok jest inny, niż zazwyczaj, że ołtarza dotknęła świętokradzka ręka. — Rozmiarów czynu wówczas nie przeczuwał... Widział tylko, że na ołtarzu, zamiast połyskującej srebrnej tarczy obrazu — zasłony św. Trójcy, którą przykryty jest cudowny wizerunek Matki Boskiej — widnieje czarna plama.

Dzwonnik Bolesław pobiegł czemprędzej do kustosza. Ten pospieszył do kaplicy, nakazawszy zaalarmować cały klasztor.

Wkrótce cały konwent znajdował się w prezbiteryum kaplicy. Rozbłysły światła wielu świec i przedstawił się widok bolesny: srebrna zasłona, która bywa podnoszona na nabożeństwo, była od obrazu oddarta na zewnątrz i opierała się o dwie świece ołtarzowe; obraz zamiast lśnić, przedstawiał ciemną plamę. Na boku, nad ambonę zwisała lina z górnego okna.

Obraz sam, mimo oderwania koron i sukienek, pozostał nieuszkodzony.

Zrabowano sukienkę, obie korony i liczne wota pobożnych — ogromnej wartości.

Poza murami kościoła znaleziono ślady zbrodniarzy: świder porzucony i na wałach w pobliżu figury św. Jana odciski bosych stóp.



Widok kościoła z nową wieżą w Częstochowie.

Śledztwo.

Natychmiast po stwierdzeniu ohydnej zbrodni, ks. przeor Rejman zawiadomił o niej władze, które z niezwykłą szybkością stawiły się na miejscu. Między innemi przybyli: ochrony wojennej, pułkownik Kondratowicz, naczelnik powiatu ks. Awałow, szef żandarmeryi Potockij, policmajster Andrejew, sędzia śledczy Baren, naczelnik straży ziemskiej Lebiedjew, komisarz cyrkułu pierwszego Denisow, który prowadził pierwsze śledztwo.

Rozesłano też telegraficzne zawiadomienia:

do kancelaryi jenerał-gubernatora warszawskiego i gubernatora piotrkowskiego, do najbliższych urzędów granicznych, do dyrekcyi policyi w Krakowie i Wrocławiu.

Późnym wieczorem przybył z Warszawy na Jasną Górę naczelnik warszawskiego wydziału wydziału śledczego p. Kowalik, wraz z policmajstrem i kapitanem Andrejewem. Przy świecach, po całem wnętrzu klasztoru oprowadzali ich: O. Rejman wraz O. Kustoszem.

Na razie zdołano stwierdzić bardzo niewiele. Mianowicie: ślady wyraźne, które zostały skopiowane, odcisku lewej nogi bosej, odbite na blasze miedzianej, pokrywającej ołtarz w kaplicy i palce nogi, odciśnięte na murze, przy oknie zewnętrznym, przez które bezwątpienia dostali się złoczyńcy. Następnie, na jednej z szyb sąsiednich koło wyjętej, widnieje wyraźny odcisk czterech palców lewej ręki. Szyba ta zostanie wyjęta, w celu dokładnego odfotografowania odcisku w dziale śledczym, co wedle ostatnich sposobów porównywania rąk, doskonale ułatwi stwierdzenie ewentualnie schwytanego złoczyńcy.

Jednym z ciekawych faktów, świadczących o fachowości świętokradców, jest porzucenie rozerwanego sznura pereł, które były sztuczne, doskonale naśladowane.

Klasztor postanowił nagradzać pieniędzmi wszystkich, którzy przyczynią się do wykrycia świętokradców lub zrabowanych kosztowności.

Zaraz pierwszego dnia, w sobotę aresztowano w Częstochowie, podejrzanego o udział jej mieszkańca niejakiego Brodzkiego. Także w okolicy aresztowano kilku ludzi. Policya twierdzi stanowczo, że uda się jej odkryć sprawców zbrodni.

Częstochowa, 25 października.

Komisya śledcza, złożona z kilkunastu urzędników, tworzy osobną kancelaryę, której lokal mieści się w zabudowaniach klasztornych. Urzędowanie trwa dzień i noc; bez przerwy przesłuchują urzędnicy wiele osób, zestawiają raporty na podstawie nadchodzących depesz i t. d. Kieruje całą akcyą szef warszawskiej policyi śledczej, Kowalik.

Dotychczas zebrano najdokładniejsze szczegóły z całej, przebytej przez złodzieja drogi. Jest niewątpliwe, że główny sprawca kradzieży znał doskonale świątynię i klasztor, ze wszystkimi zakątkami. Znał też dobrze porządki i przepisy klasztorne. Z tej znajomości korzystał zręcznie, On to zapewne pozostawił po sobie ślady stóp bosej nogi na obrusie ołtarza i odciski rąk. Widocznie doskonały gimnastyk, potrafił z łupem, ważącym około 100 funtów, wdrapać się na szczyt kraty prezbiteryum kaplicznego, wysokości około 4 metrów, zsunął się z brzemieniem na dół, potem z ambonki po sznurze wspiął się na chórek, stamtąd schodami i rusztowaniem do kościoła głównego, wyszedł na dziedziniec, otoczony mieszkaniami oficyalistów i służby klasztornej, ukręcił kłódkę u bramy wiodącej do obory, stamtąd przez gnojownię wydostał się na wały. Wszędzie pozostawiał po sobie ślady bosej stopy.

Wbrew dotychczasowym przypuszczeniom, śledztwo zaczyna doprowadzać do wniosku, że rabunku dopuścił się złodziej zręczny, przytomny, odważny, ale mało rafinowany.

Częstochowa, 26 października.

Wczoraj aresztowano tu kilka podejrzanych osób, które obciąża fakt, że nie umieją wykazać, gdzie znajdowały się w nocy popełnienia świętokradztwa.

Wczoraj wieczorem ukończono ostatecznie zestawienie listy skradzionych przedmiotów. Między nimi znajdują się:

4 bicze prawdziwych wielkich pereł, każdy na przeszło łokieć długości, nawleczonych na grube srebrne nici;

4 złote emaliowane krzyże „virtuti militari“;

Noga szczerozłota, pełna, od stopy po kolano, ważąca 10 funtów.

Komisya rządowa, złożona ze znawców, oraz z reprezentantów duchowieństwa, w roku 1867 oszacowała korony i „perłową sukienkę“ na 27.000 rubli. W ostatnich latach do korony wstawiono brylant wartości 40.000 rubli.

Na ołtarzu pozostało po zbrodni nietkniętych pareset wotów wielkiej wartości: korali, zegarków, serc złotych i srebrnych, drogich kamieni i starożytnych obrazów, kutych w srebrze. Również pozostały nietknięte ściany, obwieszone wotami od góry do dołu. Niektórych zbrodniarz nie mógł dosięgnąć, na inne brakło mu sił do uniesienia lub czasu.

Do czasu ukończenia zupełnego śledztwa obraz cudowny pozostanie tak, jak go naruszył świętokradzca: z podważoną naprzód ku górze srebrną blachą zasłony, podpartą świecami. Stwierdzono, że zbrodniarze podważyli ciężką zasłonę dłutem.

Bosa stopa.

Świętokradca czy świętokradcy nie pozostawili żadnego po sobie znaczniejszego śladu. Prawie przy wszystkich większych kradzieżach czy rabunkach, wykonywanych w pośpiecpu, sprawca pozostawia jakiś drobny przedmiot, narzędzie, część ubrania, czapkę, chustkę itd.; przedmioty takie są przewodnią nicią dla śledztwa, służącą do wykrycia sprawcy. Tutaj jedynym śladem jest... bosa stopa.

Sprawca przyszedł do kaplicy boso i wyszedł za klasztor boso. Szedł jak prawdziwy gimnastyk przez okna na wysokości drugiego piętra, robił skoki z chórku na ambonę, spuszczał się po sznurze; po sznurze windował się do góry. Dobry gimnastyk, spełnił kradzież z całą prymityw-

nością pospolitego złodzieja. Nie był to wcale członek międzynarodowej szajki, jak niektórzy przypuszczali, ani wyszkolony bandyta. Złodziej pospolity. Z tego śledztwo zdaje sobie sprawę i idzie śladem bosej stopy.

Znani kryminaliści opowiadają, że doświadczeni złodzieje zrzucają wprawdzie obuwie, aby nie sprawić hałasu; ale najczęściej pozostają w skarpetkach; prawie nigdy nie operują boso, nie umiejąc stąpać gołemi stopami. Sprawca częstochowskiej kradzieży prawdopodobnie nie miał skarpetki, gdyż byłby je pozostawił na nogach; mógł mieć nogi owinięte szmatami, tak używanemi przez pewne sfery ludności. Może też przyszedł wogóle bez obuwia do kościoła.

Pierwszy ślad bosej stopy spostrzeżono przy oknie wieżowem, ktorem sprawca dostał się do przedsionka kościoła; dalszy ślad widoczny na chórku w prezbiteryum kościoła; tutaj na wyjętej zręcznie szybie pozostawił ślady palców; widać wyraźnie odbicie skłębionych linij palca. Dalsze ślady widoczne na ołtarzu; na złocistej mensie wyciśnięte do dziś dnia wyraźnie odbicia pięciu palców dosyć drobnej stopy. Wreszcie najwyraźniejszy ślad widoczny przy ucieczce. Sprawca przez żelazną bramę, od której odkręcił kłódkę, wszedł w długi ciemny korytarz, prowadzący do wału klasztornego.

Między wałem a klasztorem w starej fosie uprawiono w piątek kawałek ziemi. Grunt był wilgotny jak przygotowana do roboty glina; na grządce pozostał wyraźny odcisk jednej stopy odpowiadającej wymiarami pozostawionym śladom na mensie ołtarza. Tu urywa się ostatnia wskazówka o zbrodniarzu; ostatni ślad po nim. Już na wałach nie znaleziono dalszych stóp.

Ślady bosych stóp są niezwykłą zagadką. Powszechnie panuje tutaj przekonanie, że złodziej ukrył się gdzieś w zaułkach klasztoru, nie zaś w kościele, jak pierwotnie przypuszczano. Ukrył się zaś dlatego z zewnątrz, aby utorować sobie powrotną drogę. Gdyby ukrył się wewnątrz kościoła byłby znalazł trudności nie do zwalczenia, nie pozwalające mu opuścić świątyni i kaplicy. Do tych niepokonanych trudności należały główne drzwi, prowadzące z przedsionka do kościoła, dające się otworzyć jedynie z zewnątrz. Złodziej, ukryty w świątyni, nie mógł drzwi z wewnątrz otworzyć i wpadłby rano w ręce służby. Utorowanie sobie drogi do kaplicy z zewnątrz kościoła, będącej zarazem drogą odwrotną, świadczy o wielkim sprycie złodzieja, o obmyśleniu planu i dokładnem rozważeniu.

Obuwia rabusia nigdzie nie odnaleziono; ten szczegół naprowadzałby na domysł, że sprawca przyszedł boso i tak samo uszedł. Nie ulega wątpliwości, że znalezionoby do dziś dnia pozostawione w klasztorze obuwie. Niektórzy przypuszczają, że włamywacz właściwy mógł mieć bosego tragarza; przypuszczenie nie znajduje potwierdzenia w zebranych szczegółach; ślad obuwia włamywacza byłby znacznie wyraźniejszy na polerowanej mensie ołtarza, aniżeli bosej stopy. Mensa doznałaby niezawodnie porysowań, których niema najmniejszego śladu, a jest tylko ślad bosej stopy.

Świętokradca nietylko obmyślił sobie drogę odwrotną, nietylko operował bez obuwia, nietylko był dobrym gimnastykiem, okazał się nadto dobrym... szklarzem. Bardzo zręcznie powyjmował szyby oprawne w ołów z okna wieżowego do przedsionka kościoła i z okna prezbiteryum do mniejszego chórku kaplicy. Szyby nieuszkodzone poodstawiał na bok z umiejętnością zawodową.

Trudne ale wdzięczne zadanie wobec tajemniczości sprawcy ma do spełnienia policya. Zadanie podjęli wytrawni urzędnicy cywilnej policyi śledczej, między nimi naczelnik śledczej policyi warszawskiej p. Kowalik. Zarządzono poszukiwania za zbrodniarzem w Królestwie Polskiem, Rosyi i za granicą. Czy wpadnie on w ręce władz? Powinien, bo skradzione przedmioty należą do tej kategoryi, które trudno ukraść, ale jeszcze trudniej sprzedać.



Cudowny obraz Najśw. Maryi Panny w Częstochowej.

Stróżowanie w klasztorze.

Historyczne wały i fosy klasztorna, związane z pamięcią ks. Kordeckiego, należą do minionej przeszłości. Tam, gdzie kroczyły procesye z monstrancyą i śpiewem pod ogniem kul szwedzkich, dzisiaj widać rozsypiska. Mury sypią się od wewnątrz; zdawałoby się, że poszarpane kulami, w istocie szczerby te wygryza ząb czasu. Stare fosy jeszcze przedstawiają żywy widok; przemieniono je na ogródki; w jednej części urządzono mały zwierzyniec; jeleń i sarna skubią trawę,

podnosząc piękne głowy ku przechodniom. Pod sypiącymi się wałami i murami wznosi się pomnik Aleksandra II., zwrócony ku miastu, strzeżony przez żołnierza z bagnetem. Ponad pomnikiem, murami, miastem, unosi się ku błękitom wspaniała nowa wieża, taka sama, jaka unosiła się w dniach „Potopu".

Na tych wałach pełnią straż nocną czterej stróże klasztorni. Ludzie to starsi, przypominający dawnych krakowskich halabardzistów. Pełnić mieli także służbę w chłodną i długą pamiętną noc jesienną z piątku na sobotę. Czy pełnili ją i jak? Może w zacisznych izbach wyczekując świtu porannego? Kontroli nad ową strażą niema i temu przypisać należy, że nie widział żaden ze strażników uciekającego przez wały człowieka, unoszącego znaczny łup, bo około 100 funtów wagi. Pewnem jest dzisiaj, że złodziej nie wyszedł bramą klasztorną, tylko uciekł wałami.

Doświadczenie ze strażą klasztorną jest niestety zbyt smutną i dotkliwą nauką na przyszłość. Ufano poprostu, że na świętości jasnogórskie nikt się targnąć nie poważy, że są one same przez siebie dostateczną obroną. Zapatrywanie okazało się mylne; dobrze zorganizowana straż jest konieczna, tem więcej, że klasztor ma także skarbiec z historycznemi pamiątkami. Społeczeństwo polskie zbierze gros ofiarny i nową ufunduje sukienkę; ale i nowa na kradzież narażoną być może, narażone być mogą liczne cenne ofiary, z najgorętszem ślubowaniem wdzięcznością składane u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej. O. Jenerał Rejman powziął też myśl zorganizowania odpowiedniej straży.

Pogłoski ludowe.

Mimo twierdzenia przez śledztwo, iż sprawca kradzieży uciekł przez gnojówkę i wał, tłumy ludu z gorączkowem przekonaniem opowiadają o dwóch mężczyznach, którzy w sobotę przed godziną 6 rano mieli wyjść przez bramę klasztorną i nieść ciężkie walizki. Jako świadek w tej mierze zgłosiła się Anna Gr. i pewna dziewczyna z miasta. Dziewczyna opowiada, że przed godziną 6 rano przyszła na Mszę świętą; ponieważ brama klasztorna była jeszcze zamknięta, więc siadła opodal i czekała na otwarcie. W niedługi czas skrzypły wrzeciądze i w szarym mroku wyszli z bramy dwaj mężczyźni. Dziewczyna podaje ich dokładny rysopis. I tego szczegółu śledztwo nie lekceważy.

Lekceważyć go nie można, widząc stosunki na Jasnej Górze. Kościół i klasztor otoczone są kolonią domów, zamieszkiwanych przez oficyalistów, kapelę klasztorną i służbę. W tych domach mieszkają różni pątnicy, napływający tutaj z bliska i z daleka. Łatwo znaleść się tam mógł zbrodniarz czy pomocnik jego...

Aresztowania.

Dotychczasowe śledztwo doprowadziło do aresztowania kilku podejrzanych osób. Czy poszlaki są uzasadnione, okażą dni najbliższe. Czekają tutaj wiadomości z innych miast, czy tam przypadkiem nie aresztowano sprawców. Pewne podejrzenie skierowały się przeciw ślusarzowi i mechanikowi, który przemieszkiwał w domach około klasztoru, często wyjeżdżał i był za kradzież karany, a o obrazie wyrażał się w oburzający sposób. Dzisiaj krąży to jedno pytanie z ust do ust: Czy sprawca schwytany?

Śladem zbrodni.

Częstochowa, 25 października.

Pierwszy odkrył ślad zbrodni, wczesnym rankiem w sobotę około godz. 6 p. Józef Trubicki, gospodarz klasztoru. Dzięki poleceniu ks. przeora Rejmana, mogliśmy zrekonstruować z nim przebieg świętokradztwa.

W bocznej ścianie wieży, u podstawy, znajduje się okno, prowadzące do kruchty. Stąd zaczęliśmy wędrówkę.

— Złoczyńca stanął tu pod murem — mówił nasz przewodnik — i wdrapał się do wnęku okiennego.

Wnęk jest dość wysoko.

— Gdzie uczepił linę?

— Nie potrzebował liny. Szedł tędy.

P. Trubicki wskazuje rurę żelazną, w której toną druty gromochronu, kończącego wieżę.

Mógł drapać się po gromochronie, potem gzymsem wszedł do wnętrza. Wyjął szybę...

— Wygniótł z kitem?

Odjął gwoździe, którymi była przymocowana i odstawił ją na bok. Na kurzu odbiły się, jak się zdaje, ślady palców. Komisya śledcza będzie je badała. Tak znalazł się wewnątrz kruchty, po linie spuścił się na podłogę. Drzwi do głównej nawy kościoła zamykają się tylko od strony zewnętrznej, przez podparcie sztabą żelazną. Złoczyńca odjął sztabę i wrota otworzył. Tak był już w kościele. Teraz pójdźmy jego drogą.

Wchodzimy do nawy, gdzie skupia się koło nas gromadka ciekawych. Podchodzimy do drzwi, które wiodą do kapicy.

— Drzwi te są zamknięte na klucz — objaśniał nasz przewodnik. — Przejść nie mógł. Ale właśnie koło drzwi znajduje się rusztowanie mularzy, którzy prowadzą drobne naprawki. Złodziej wdrapał się po rusztowaniu, wyjął szybę oprawną w ołów i znalazł się na schodach, którymi przeszedł na chór boczny kaplicy. Tutaj umocował sznur o żelazne spojenie między balustradą a filarkiem i zjechał do wnętrza kaplicy. Stanął na ambonie, zszedł po jej schodkach w dół. Ale pozostawała mu jeszcze krata przed ołtarzem, zamykająca przystęp i sięgająca prawie pod powałę. Wdrapał się na kratę, przeszedł górą, strącając jedną ze świec, umieszczonych na wierzchu i znalazł się u celu.

Pomocnicy jego dostali się w obręb murów klasztornych przez oborę, najpierw do kaplicy

św. Antoniego przez okno, w którem ukryty w kościele wspólnik wyjął szybę. Kaplica ta posiada bramę, wiodącą do kruchty. Brama zamykana była na rygiel, który łatwo było odsunąć i otworzyć. Z kruchty zbrodniarze dostali się na ganek kaplicy z cudownym obrazem i stąd po grubym sznurze węzłowym dostali się na ambonę. W kaplicy natrafili na przeszkodę w postaci zamkniętej, dzielącej kaplicę na dwie części kraty. Ponieważ jednak nie sięga ona sklepienia, wdrapali się na jej wierzch; wskazują to świece umieszczone na wierzchu, poprzewracane przez skakanie.

Przez tłum, zalegający kaplicę, przedostajemy się za kratę. Nabożeństwo ukończone. Jeden z ojców otwiera właśnie cyboryum i przenosi *Sanctissimum* na inny ołtarz. Podchodzimy bliżej.

— Złoczyńca stanął na ołtarzu, potem na cyboryum, aby dosięgnąć obrazu. Dłutem podważył zasłonę, a gdy poszła w górę, podparł ją dwiema świecami i zaczął dzieło świętokradztwa. Oberwał sukienkę, wota z krzyża i z dwóch „piramidek“ po obu stronach krucyfiksu i uciekł.

— Tą samą drogą?

— Jak najdokładniej. Wdrapał się kracie, potem wszedł na ambonę i po linie dotarł na chór, oknem do nawy głównej, stąd do kruchty. Tutaj, aby łatwiej dostać się do okna, podsunął sobie statuetkę św. Jana, która stała opodal i po linie wdrapał się na wnęk — przesunął się przez szybę i po gromochronie znalazł się na ziemi.

— W dziedzińcu?

— Tak. Ale drogę miał upatrzoną.

— Mówiono, że stróż wypuszczał nad ranem jakieś dwie osoby z walizami?

— Złodziej nie szedł do stróża, bo by go wyłapali! Poszedł do stajni.

Dziedzińcem przeszliśmy na prawo, zawsze otoczeni ciekawymi. W stajni jest zakratowany otwór w ścianie, którędy odpływa gnojówka.

— Oderwał kłódkę od kraty — mówił dalej p. Trubicki — i przeszedł, brodząc w gnoju, na zewnątrz, do ogrodu. Tam też został na swieżo skopanej ziemi ślad jego bosej stopy. A gdy już raz jest poza murami...

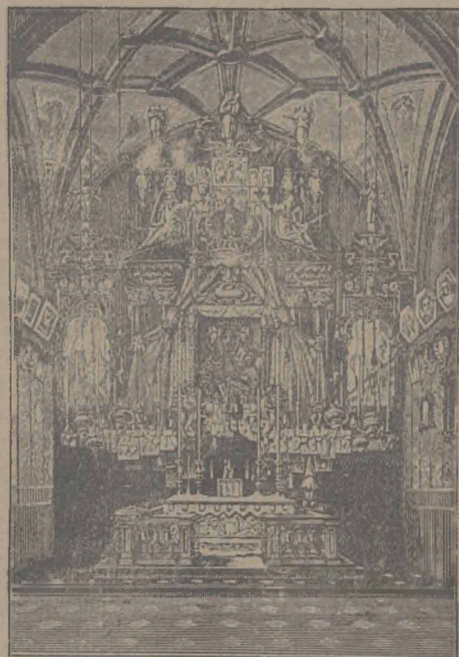
Tak wygląda przebieg zbrodni według rekonstrukcyi człowieka, który ją pierwszy odkrył. Spełniono świętokradztwo między 12 a 3 nad ranem. Noc była wyjątkowo ciemna. Złodziej przeszedł dziedzińcem wzdłuż wielu mieszkań, lecz wszyscy spali, mógł dokonać zbrodni bez obawy schwytania.

Straty i szkody.

Częstochowa, 25 października.

Bałamutne krążyły wieści o skadzionych przedmiotach. Ostatecznie dzisiaj O. jenerał Rejman zestawił autentyczną listę. Ustalono, że złoczyńca zabrał tylko korony Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus, sukienkę perłową i kilkadziesiąt wotów, pozawieszanych na dużym krzyżu i na dwóch piramidkach.

Lista skradzionych przedmiotów obejmuje zatem 15 złotych damskich zegarków, z tego 10 z łańcuszkami na szyję; 2 złote zegarki męskie z łańcuszkami; 4 grube łańcuszki męskie na szyję; 4 bicze większych prawdziwych pereł, każdy bicz przeszło na łokieć długi, a perły nawleczone na srebrne nici; 4 bicze drobnych pereł; 20 sztuk większych złotych serc; 30 mniejszych złotych serc; przeszło 50 sztuk ślubnych złotych obrączek; około 40 sztuk pierścieni większych i mniejszych z brylantami i innymi drogimi kamieniami;



Wnętrze kaplicy i ołtarz z cudownym obrazem Najśw. Panny w Częstochowie.

20 złotych broszek damskich, z tego 8 brylantowych, reszta z innymi drogimi kamieniami; 15 złotych bransolet, z tego połowa brylantowych; 4 złote emaliowane krzyże „virtuti miletari“; około 50 złotych krzyżyków i krzyżów, niektóre z łańcuchami; 2 odznaki kanonicze; 1 złota starożytna; masywna złota noga po kolano; 30 małych złotych medalików; około 100 różnych drobnych złotych przedmiotów; 50 par złotych kolczyków.

Wszystkie te złote przedmioty są przeważnie nowszymi wyrobami; starożytne znajdują się w skarbcu.

Sprawca nie ruszył setek drogocennych wotów, pokrywających cały ołtarz i ściany kaplicy. Ściany lśnią od złota i srebra, również cały ołtarz; widać tu stare obrazki, kute w srebrze, różne przedmioty kosztowne, między którymi pięknie odbija czerwień korali, składanych jako najcenniejsza ozdoba przez lud wiejski. Z brylantami

mieszają się skromne koraliki kobiet z ludu; wszystkie stany składały u stóp cudownego obrazu dowody swej wdzięczności za uproszone łaski.

Sukienka Matki Boskiej i Dzieciątka osadzona była na cienkiej blasze; świętokradca zwinął ją zapewne w rulonik. Dziwna rzecz, że żadna z pereł nie odpadła po drodze.

Korony i sukienka.

Sukienka perłowa, wykonana w r. 1717 przez br. Makarego Sypkiewskiego, była pięknem dziełem umiejętnej pracy. Na delikatnej cienkiej blasze, pokrytej materyą kosztowną, ponaszywano perły srebrnemi niciami. Liczba pereł nie jest jeszcze ustalona. W każdym razie było ich kilkaset. Perły pochodziły z darów wielu rodzin polskich. Korony dla Matki Boskiej i Dzieciątka przysłała kapituła watykańska; jest zwyczaj, że stolica św. po wydaniu dekretu koronacyjnego przysyła od siebie korony, które wierni sami potem zdobią. Taką przysłała w roku 1717 na ówczesną koronacyę cudownego obrazu częstochowskiego. Skradzione przedmioty miały zatem za sobą blisko dwu-wiekową przeszłość i kilka pokoleń oglądało je na cudownym obrazie.

Zaznaczyć należy, że w skarbcu klasztornym znajduje się bardzo cenna historyczna brylantowa sukienka obrazu i ta prawdopodobnie użytą będzie chwilowo w miejsce nowej, na którą ofiary już płyną.

Tak zwanych „sukienek“, któremi ozdabiany jest obraz Matki Boskiej, posiada Jasna Góra trzy: turkusową, dyamentową i perłową. Co roku w Wielki czwartek odbywa się uroczysta ceremonia zmiany sukienki. Tego roku obraz przyozdobiono sukienką perłową.

Perłowa sukienka uszyta została przez braciszka Makarego Szypkowskiego na uroczystość koronacyi Cudownego obrazu w r. 1717. Wśród mnóstwa pereł zdobiących tę sukienkę odznaczają się trzy, szczególnej wielkości i kształtu: jedna z nich wyobraża twarz, druga serce, trzecia jajo. Jedna z tych pereł jest darem królewicza Konstantego Sobieskiego. W roku 1843 wszystkie sukienki przeszyte zostały na nowy aksamit. Niezależnie od tego sukienka naklejona była na gruby pancerz srebrny.

Korony zdobiące obraz, są darem papieża Klemensa XI, który wskutek starań króla Augusta II. polecił nuncyuszowi swemu dopełnić uroczyście aktu koronacyi obrazu i w tym celu podarował z Watykanu ozdobne korony do obu główi. Korony te przywiózł w r. 1717 delegat stolicy Apostolskiej, biskup lwowski X. Krzysztof Szembek. Następnie korony przyozdobiane były przez klejnoty, składane jako wota wiernych. W ostatnich czasach blask korony podniósł dar hr. Sobańskiego w postaci pięknego klejnotu rodzinnego: olbrzymiego brylantu wartości około 400.000 rubli.

Wśród owych wotów, znajdowały się historyczne, jak np. od Władysława IV z r. 1635, Jana Kazimierza (kilka), Michała Wiśniowieckiego, Jana Sobieskiego, syna jego Jakóba, Augusta II i III, czyli tych wszystkich królów polskich, którzy na Jasnej Górze byli osobiście; dalej od wielu magnatów, którzy przez wieki składali sami swe wota. Są też dary od cesarza Aleksandra I i w. ks. Konstantego Mikołajewicza z r. 1847.

Zasłona, która ocalała, stanowi dar hr. Ossolińskich. Jest to płaskorzeźba w srebrze, przedstawiająca Trójcę Świętą.

Wartości pieniężnej ocenić na razie nie można. Wymieniają cyfry od miliona do czterech, a nawet do sześciu milionów rubli.

Według „Kuryera Warszawskiego“ jubilerowie zapewniają, że brylanty z Korony obrazu Boga-Rodzicy znajdą się. Pozna je każdy jubiler, do którego świętokradzca zwróci się z propozycyą sprzedaży, gdyż przed kilku wiekami dyamenty szlifowano inaczej, niż obecnie. Tak więc zbrodniarz nie zdoła skorzystać z owocu świętokradztwa.

Z Wiednia.

I.

Wiedeń, d. 20. października 1909.

Klub demokratyczno-narodowy odbył w dniu dzisiejszym pierwsze swe posiedzenie w obecnej sesyi. — Po omówieniu obecnej sytuacyi, która na ogół bardzo źle się przedstawia, dokonano wyborów w myśl regulaminu, uchwalonego przy końcu poprzedniej sesyi.

Wybrano: prezesem posła Germana — wiceprezesami posłów Ks. Kopycińskiego i Ptasia.

Do komisyi parlamentarnej wybrano posłów Dra Buzka i Tomaszewskiego.

II.

Wiedeń, 21. października b. r.

Dziś pod przewodnictwem p. Ptasia odbyło się posiedzenie posłów Związku narodowo-ludowego, posłów dem.-narod. i grupy X. Stojałowskiego i w obecności posłów: X. Kopycińskiego, X. Stojałowskiego, Fijaka, Dobiji, Maślanki, Krupki, Fidlera, Wiącka, Paducha, Zamorskiego, Bieniowskiego, Dębskiego i Skarbka.

Na porządku dziennym były sprawy a) traktatów handlowych, b) koncesyj szynkarskich.

W przemówieniu wstępnem podkreślił przewodniczący ważność obu spraw dla naszej ludności włościańskiej. Pierwsza sprawa budzi duże zaniepokojenie, druga gorący interes ludności, któraby chciała, aby koncesye szynkarskie były przedewszystkiem gminom udzielane. Ponieważ coraz częściej dają się słyszeć głosy, że interesy ludności mogą być przez pewne zabiegi na szwank narażone, za tem obowiązkiem posłów ludowych jest gorliwe zajęcie się tą sprawą.

Otwierając dyskusyę nad pierwszą sprawą, prosił przewodniczący wszystkich obecnych, aby po kolei zdali sprawę z opinii panującej w ich okręgach wyborczych.

Okazało się, na ogół, że opinia ta jest różna, zależnie od tego, jakie pouczenie ludność o skutkach możliwych traktatu dostała.

W jednych okolicach są duże obawy, w innych okręgach zwyciężyło przekonanie, że bezskuteczny opór nie prowadzi do celu i lepiej jest, godząc się na to, co konieczne, wywalczyć możliwie najwięcej korzyści dla rolnictwa.

Po dyskusyi ogólnej, opartej na tych sprawozdaniach powzięto jednomyślnie następującą zasadniczą uchwałę:

Po dyskusyi ogólnej, opartej na tych sprawozdaniach, powzięto jednomyślnie następującą uchwałę zasadniczą, stwierdzającą, iż ogólna sytuacya polityczna nie daje możności zapobieżenia traktatom. Jeżeli nie drogą parlamentarną, to inną drogą wejdą one w życie. W tych warunkach jedynem, co mogą zrobić posłowie ludowi dla ludności włościańskiej, jest podjęcie jak najenergiczniejszej walki o możliwie największe zdobycze dla tej ludności.

Dyskusya nad drugim punktem porządku dziennego była znacznie krótsza.

Ogólnie uznano, że sprawa zdobycia koncesyj szynkarskich dla gmin ma dla ludności naszej włościańskiej ogromną wagę i winna znaleść u posłów ludowych jak najprędsze i jak najenergiczniejsze poparcie. Aby temu uznaniu dać czynny wyraz uchwalono co następuje:

1) Prezydyum Związku ma się postarać o to, aby każda polska gmina dostała broszurę z pouczeniem o sprawie koncesyj szynkarskich a nadto i wzór petycyj, które w wielkiej masie należy wnieść do ministerstwa spraw wewnętrznych z żądaniem jak najściślejszego przestrzegania zasady ustawy przemysłowej przy udzielaniu koncesyj szynkarskich.

2) Związek wyśle (na razie tylko) do ministra dla Galicyi deputacyę z 5 członków, która ma z jednej strony zasięgnąć jak najdokładniejszych wyjaśnień co do zamiarów Rządu, z drugiej zaś strony domagać się, aby ministerstwo dla Galicyi dołożyło wszelkich starań, aby przy udzielaniu koncesyj miano na względzie ogólne interesy kulturalne i moralne ludności i strzeżono własnych, ustawą przemysłową zagwarantowanych praw i prerogatyw polskich gmin w Galicyi.

Do komisyi tej wybrano posłów: Ptasia, X. Stojałowskiego, Szajera, Maślankę i Fijaka.

X.

WIADOMOŚCI.

Uroczystość Słowackiego. Staraniem „Drużyny Bartoszowej“ w Wiązownicy odbył się obchód ku czci Juliusza Słowackiego. Na program złożyły się: Słowo wstępne, wygłoszone przez przez kol. Harlendera, deklamacya „Mój testament“, wiersz Juliusza Słowackiego i dwie sztuczki „Wesele powstańca“ i „Gorzałka“. Czysty dochód 7 kor. 20 hal. przeznaczono na cele „Drużyny.

Budżet państwowy na rok 1910.

Wiedeń, 26 października.

Dziś przedłożył parlamentowi minister skarbu projekt preliminarza budżetu państwowego na rok 1910. Preliminarz ten przedstawia się następująco:

		Wydatki:	Dochody:
I.	Dwór cesarski	11,300.000 K	— K
II.	Kancelarya gabinetowa cesarza	188.991 „	— „
III.	Rada państwa	4.082.684 „	— „
IV.	Trybunał państwa	67.048 „	— „
V.	Rada ministrów i trybunał administracyjny	4,902.930 „	2,934.200 „
VI.	Udział we wspólnych wydatkach (głównie armia)	310,184.890 „	— „
VII.	Ministerstwo spraw wewnętrznych	52,058.316 „	2,180.376 „
VIII.	Ministerstwo obrony krajowej	98,701.330 „	2,072.883 „
IX.	Ministerstwo wyznań i oświaty	103,001.572 „	17,075.440 „
X.	Ministerstwo skarbu (wraz z długiem państwowym) (podatki)	813,272.926 „	1.592,798.221 „
XI.	Ministerstwo handlu	223,606.400 „	191,737.690 „
XII.	Ministerstwo kolei	705,961.850 „	776,176.990 „
XIII.	Ministerstwo rolnictwa	52,752.128 „	21,388.516 „
XIV.	Ministerstwo sprawiedliwości	86,387.991 „	4,349.150 „
XV.	Ministerstwo robót publicznych	92,139.360 „	29,012.170 „
XVI.	Zarząd budynków państwowych	4,187.093 „	468.049 „
XVII.	Nowe budowle państwowe	28,992.282 „	260.560 „
XVIII.	Najwyższa Izba obrachunkowa	687.100 „	— „
XIX.	Emerytury	99,024.596 „	9,002.505 „
		2.691.499.477 K	2.649,456.741 K

Palenie zamiast grzebania zwłok. W ostatnich latach poruszali różni uczeni myśl, aby zwłoki ludzkie nie grzebać w grobach, ale spalać ogniem. Na poparcie tej myśli podają, że zwłoki w ziemi rozpadają się, zarażając przez to powietrze; często wydostają się szczątki na powierzchnię ziemi i ulegają znieważeniu.

W tej sprawie postawił poseł Fiedler w sejmie morawskim wniosek o zaprowadzenie palenia zwłok. Rozprawy nad nim jeszcze nie było. A że to sprawa ciekawa, napiszemy, co o niej w sejmie morawskim mówić będą.

ODOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Stefan Zieliński w K. Otrzymaliśmy. Dziękujemy.

P. Jan Stachowski w Zaść. Zapłacone do końca roku.

P. Jan Wiercik w B. Zapłacone do końca roku. Adres zmienimy.

Wydawca: **Stanisław Rymar.** Redaktor odpowiedzialny: **Tadeusz Tabaczyński.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.